

Jak to się naprawdę skończyło

Ze świata zniknęło wszelkie szczęście, a to przez jedno słowo wypowiedziane przez „wielkiego” konstruktora, który tak na prawdę nie zwracał uwagi na to, co mówi. Gdy ujrzał maszynę, do tworzenie rzeczy na „n”, którą zbudował Trurl, zagotowały się w nim zazdrość i zawiść, nie mógł opanować tych uczuć. Od kiedy zobaczył konstrukcję, sam nie wiedział, co powiedzieć, nie wykrztusił z siebie ani jednego słowa, dopóki drugi konstruktor się nie odezwał. Lekko ochrypniętym, porannym głosem poprosił go o jedną rzecz, którą było przetestowanie nowo zbudowanej maszyny. Na początku kazał jej stworzyć parę najzwyklejszych rzeczy.

Z pozoru wyglądała na proste i zwyczajne urządzenie, które nie różni się znacznie od innych, ale to były tylko pozory. Bez żadnego słowa, powoli stworzyła rzeczy, o które poprosił Klapaucjusz. Uradowany z powodzenia maszyny Trurl spoglądał na zamysłonego wynalazcę. W głowie myślał nad czymś, co może wprawić w konsternację ustrojstwo. Na myśl przyszła mu jedna rzecz. Nie powiedział nic od razu tylko dlatego, że musiał przemyśleć, czy tym sposobem uda mu się udowodnić, że jednak Trurl nie jest tak zjawiskowym wynalazcą. Każdy mówił o nim jak najlepiej, jednak nie podobało się to Klapaucjuszowi, więc za wszelką cenę próbował dążyć do zwycięstwa. Po krótkim namyśle nie dał po sobie poznać, że wymyślił plan idealny.

Powoli otworzył usta, był pewny tego, co mówi,

– Nic - powiedział stanowczym głosem – niech twoja maszyna stworzy nicość.

Trurl był zszokowany tym, co powiedział Klapaucjusz. Początkowo wyglądało to, jakby urządzenie nie zaczęło pracy. Podczas gdy naukowcy zaczęli się kłócić, machina przemówiła do ludzi, aby przyjrzeni się światu ostatni raz, bowiem zaczęła ona wszystko likwidować. Początkowo eliminowała tylko rzeczy na „n”, do czasu, gdy wypowiedziała ona słowa na inną literę. Konstruktorzy nie mogli uwierzyć w to, co słyszą, byli przerażeni zaistniałą sytuacją, próbowali coś z tym zrobić, ale nic nie dawało pożądanego skutku. Klapaucjusz błagał maszynę o przywrócenie wszystkich rzeczy do życia, na co ona odparła:

– Mogę tworzyć tylko przedmioty, które zaczynają się na „n”.

Odtąd świat jest pełen paskudnych, czarnych dziur...

Maszyna nie przestawała, niszczyła po kolei wszystko, co wpadło jej do głowy. Całe otoczenie nie wyglądało jak kiedyś. Było pokryte dziwnymi plamami, które przypominały małe czarne dziury. Klapaucjusz razem z Trurlem nie przestawali się kłócić, ale i rozpaczać nad upadającym światem.

Najbardziej wściekły był Trurl. Jego wynalazek, nad którym pracował około rok, właśnie niszczyli największy skarb, jaki kiedykolwiek mogli dostać, coś nad czym pracowało wiele ludzi, żeby wyglądało tak jak teraz, czyli... ŚWIAT.

Ich umysły razem wzięte nie były w stanie wyobrazić sobie takiej sytuacji, a co dopiero jeden człowiek. Byli oni w dużym niebezpieczeństwie, lecz jeszcze do tego nie doszli. Maszyna lada moment mogła unicestwić na zawsze ludzi lub samą siebie, przez co nigdy nie mogliby tego odwrócić..., chociaż jeszcze sami nie wiedzieli, jak to zrobić.

- Drogi Trurlu – odezwał się Klapaucjusz - może wiesz, jak to wszystko odwrócić lub naprawić? Hmm...
- Naprawdę nie wiem, co zrobić, nie przewidziałem, że ktoś taki może dać zwykłej maszynie tak niemądre zadanie – odpowiedział zdesperowany. - Gdybym tylko mógł cofnąć czas.
- Bardzo cię przepraszam.
- Twoje przeprosiny i tak nic nie wnoszą, lecz jeśli mamy za chwilę zniknąć razem z resztą, chcę pożegnać się w pokoju.
- Ja tak samo, mój przyjacielu. – odparł.

Trurl oraz Klapaucjusz próbowali coś wymyślić, ale bez skutku. Jedyne, co przychodziło im na myśl, to cofnięcie czasu, jednakże było to niemożliwe.

Niedługo maszyna miała skończyć swoją pracę, a oni nadal nie mieli pomysłu. Trurl razem ze swoim przyjacielem byli wynalazcami, więc doskonale radzili sobie w wymyślaniam bezsensownych i sensownych przedmiotów.

Raz Klapaucjusz wykonał małą procę do strzelania w owady, tak aby nam nie przeszkadzały. Sądząc po rysunku, było to dość funkcjonalne urządzenie, lecz po skonstruowaniu wcale takie nie było, a to tylko dlatego, iż było tak małe, że nie mogło być używane przez ludzkie dłonie, innymi słowy przez samego człowieka.

Maszyna była prawie przy końcu swojego zadania... Nagle do głowy Klapaucjusza wpadła pewna myśl, niby była prosta, jednak dość logiczna. Mogła ona wnieść bardzo dużo do tej okropnej sprawy.

- Jeśli ta maszyna została stworzona do tworzenia rzeczy, to przecież nie może ich kasować tak sobie. Jeśli tworzy nicość, wszystkie te rzeczy muszą gdzieś trafiać! – wykrzyknął – Ale gdzie? Oto jest pytanie.
- Tego możemy się tylko domyślać, ale tak. Masz rację!

Nieopodal zauważyli stos rupieci. Były tam różne blachy, szkło, dużo śrubek i tym podobnych rzeczy. Popatrzeni na siebie, dobrze wiedzieli, co mają robić. Zdecydowali się powoli podbiec do tego miejsca, tak, aby urządzenie ich nie zauważyło i przypadkiem ich nie wyeliminowało. Obaj pomyśleli, że jeśli maszyna wyśle ich w miejsce, w którym nie ma podłoża, nie będą mogli wiecznie spadać, dlatego postanowili zbudować coś na wzór statku kosmicznego.

Zaczęli budować. Mieli bardzo mało czasu, więc musieli się sprężyć i jak najszybciej zrobić

coś, co ma prawo bytu. Po krótkiej chwili Trurl znalazł dość duży akumulator, który miał posłużyć jako silnik. Natomiast Klapaucjusz skrecał blachy tak, aby powstała konstrukcja, która ochroni ich przed możliwym upadkiem lub tak, aby wzbijała się w powietrze. Nie mieli czasu na niepotrzebne wzdychanie i obijanie się. W tym wypadku najważniejszy był czas oraz dążenie do celu, razem. Tylko wspólnie mogli osiągnąć swój cel, który miał uratować oba życia. Ich projekt był już prawie skończony, brakowało jedynie drzwi oraz małych okien. Klapaucjusz, odwróciwszy się, spojrzał na szkło, które było potrzebne do budowy okien. Schylił się, a gdy chciał brać je w ręce, zniknęło.

- Ale jak to! - wykrzyknął ze zdumieniem – to niemożliwe.
- Klapaucjuszu, co się stało? - zapytał lekko zirytowany Trurl.
- Nie ma! - dalej krzyczał.
- Czego znowu nie ma.
- Szkła, było, ale zniknęło.
- To niedopuszczalne! Jak my teraz zbudujemy okna? Najprawdopodobniej maszyna zaczęła kasować różne surowce! A jak zaraz skasuje statki kosmiczne?! - zaniepokoił się Trurl.

Teraz obaj wiedzieli, że mają jeszcze mniej czasu. Wzięli deski, po czym weszli do statku i jak najszybciej zabarykadowali się od środka. Ze łzami w oczach czekali na najgorsze...

Stało się. Pojazd kosmiczny został usunięty razem z nimi ze świata. Na początku zapadła ciemność. Wyglądało to, jakby wpadli w jakąś otchłań, która nie posiada końca. Obracali się wokół własnej osi. Co chwilę widzieli przeblęski światła, lecz nadal wyglądało to, jakby trafili do jakiejś czarnej dziury. Obaj przykurczeni siedzieli blisko siebie. Bali się o swoje własne życie. Odczucie było takie, jakby spadali w dół bez końca i z czasem narastało jeszcze bardziej. Spadali i kręcili się coraz szybciej. Wyglądało to jak najgorsza chwila w ich życiu. Niedługo prawdopodobnie mogłoby ich nie być, gdyby nie to, że uderzyli w coś z takim impetem, aż odbijali się. Nadal nie wiedzieli o co, odgłosy było straszne. Można je było porównać do spadających bomb i bombardowania miast. Na szczęście statek z trudem zatrzymał się na jakimś podłożu. Obydwoje byli tak szczęśliwi i radośni... W końcu udało im się przeżyć najczarniejsze zdarzenie z ich pamięci.

Z pełnym spokojem wyszli ze statku. Nie mogli uwierzyć własnym oczom. Zdawało im się, że są zamknięci w jakimś ogromnym pudle z metalu. Wtem Trurl zauważył niby, nausznice, nurty i nifmy, czyli te rzeczy, które stworzyła dla niego maszyna. Uradowany zaistniałą sytuacją zaczął skakać i tańczyć z radości. Ten widok dla Klapaucjusza nie był za efektowny, ponieważ dalej nie wiedzieli, gdzie się znajdują oraz jak stąd wyjść.

- Możesz się uspokoić? To nie czas na wygłupy - powiedział, zwracając się do Trurla.
- Jasne – odpowiedział.
- Wiesz w ogóle, gdzie my jesteśmy?

- Niestety nie, lecz wygląda to na wnętrze czegoś potężnego.

Faktycznie, wyglądało to niesamowicie. Gdy uświadomili sobie, że już są bezpieczni, postanowili przejść się po nowym otoczeniu. Na początku zaczęli zauważać przedmioty, które znajdowały się na tamtym świecie oraz dalej przybywające. Trurl i Klapaucjusz zwiedzali wnętrze pełne zagadek. Dotarli do miejsca, w którym było widać dwie wielkie zębaki na ścianie, które obracały czymś w rodzaju ręki, lecz od środka. Od razu po ujrzaniu tego niebywałego mechanizmu w głowie Trurla zaświeciła się lampka.

- To niesamowite! - wykrzyczał z lekką radością.
- Ale co? - zapytał zaniepokojony Klapaucjusz
- Maszyna kasuje wszystkie rzeczy do własnego wnętrza! Poznaję te zębaki, sam przecież budowałem ten wynalazek. Nie myślałem, że jest ona do tego zdolna.
- Czyli jesteśmy uwięzieni w jej środku?
- Niestety tak. Wiem jedno, maszyna działa dzięki specjalnie zaprojektowanemu przeze mnie systemowi operacyjnemu, który znajduje się w środku głowy. Musimy się tam dostać, gdy już to zrobimy, zaprojektuję ją tak, żeby przywróciła świat.
- Myślisz, że nam się uda? Mamy bardzo mało czasu.
- My nie damy rady? To niemożliwe. Nie zwlekajmy i zacznijmy podróż.

Tak więc obydwaj wynalazcy ruszyli w podróż do wnętrza głowy po to, aby przywrócić wszystko do normy. Na ich drodze spotkała ich jednak jedna przeszkoda...

Konstruktorzy, dzięki wspólnemu myśleniu oraz pracy zespołowej, dotarli już do środka głowy, w którym był umieszczony cały system operacyjny. Klapaucjusz coraz bardziej przekonywał się, że Trurl wcale nie jest aż tak straszny, jak wydawało mu się to przedtem, można powiedzieć, że nawet go polubił. Obaj spojrzeli w górę, nie mogli oderwać wzroku od bardzo wysoko położonego „mózgu” maszyny. System był umiejscowiony na grubych linach, po których musieli się wspiąć. Na oko wyglądało to na bardzo proste zadanie, lecz takie nie było. Gdy próbowali wspiąć się w górę, nogi zsuwały się, przez co tracili oni dużo siły. Trurl wyglądał jakby się poddał. Przykucnął i myślał, co może zrobić. Na ich nieszczęście nic nie mógł wymyślić, tak jakby jego umysł wynalazcy w jednej sekundzie zniknął, tak samo jak jego zapal do pracy. Klapaucjusz wpatrywał się w niego niedowierzającym wzrokiem. Jeszcze przed chwilą widział go tak szczęśliwego, że zwykle słowa nie mogłyby tego opisać... Teraz cała radość zniknęła. Klapaucjusz powoli podszedł do Trurla.

- Co się dzieje? - zapytał powoli.
- To wszystko moja wina, nie mam już żadnego pomysłu, gdybym nie stworzył tej maszyny, nic by nie miało teraz miejsca - wykrzyczał.
- Twoja wina?! Przecież to ja powiedziałem, żeby twoja maszyna stworzyła „nic”. To ja mogę powiedzieć to co ty. Nie możesz się teraz poddawać, jesteśmy już przy samym

końcu.

Podał rękę Trurlowi, aby wstał. Klapaucjusz uznał, że wszystko jest możliwe. Wtedy spostrzegł małe druty. Od razu pomyślał, aby wykorzystać je podczas wspinaczki. Pokazał je swojemu przyjacielowi. Obaj wzięli parę i podeszli do lin. Złapali je, po czym zaczęli wbijać do nich druty. Szybko i bez większego trudu wspięli się na sam szczyt.

A oto i on, sam system operacyjny, który pozwoli przywrócić wszystko do normy. Trurl zaczął oglądać swoją własną pracę, nie mógł się na nią napatrzeć. Starannie odtworzył małe drzwiczki, które tak naprawdę były wejściem do samego środka. Otworzywszy je, ostrożnie weszli do wewnątrz. Znajdował się tam kolejny zamek, a dopiero po nim dostęp do wszystkich informacji. Jednak do zamka trzeba było mieć szyfr. Trurl powoli zaczął wpisywać hasło. Niestety, okazało się błędne. Za drugim razem tak samo. Wynalazca już zwątpił i chciał się poddać, lecz nie mógł. Nad nim stał Klapaucjusz, który sam nie znał szyfru, ale miał nadzieję, że jego przyjacielowi uda się go wreszcie odgadnąć. Trurl analizował wszystko po kolei. Możliwe było, że umieścił gdzieś hasło w środku, ale gdzie? Przecież nie mogli teraz wracać, jeśli są już u sedna tej sprawy. Potrzebny był szyfr czterocyfrowy. Klapaucjusz pomyślał chwilę i wyszedł z systemu, aby zobaczyć jedną rzecz. Wspiął się jeszcze wyżej.

- Jest! - wykrzyknął - Mam go!

Okazało się, że szyfr był na samej górze systemu napisany wielkimi cyframi. A brzmiał on 1921. Po wpisaniu kodu drzwi otworzyły się, a ich oczom ukazała się mała salka z klawiaturą. Trurl dobrze wiedział, co robić. Wpisywał jakieś nieznane kody, których drugi wynalazca nie rozumiał. Robił to tak szybko, że minęła może minuta, a on powiedział, że wszystko jest gotowe. Trurl miał wpisać kod przywrócenia wszystkiego do normy. Tak też zrobił lecz w trochę inny sposób. Nad klawiaturą widniał przycisk OK. Klapaucjusz podeszedł do niego i razem go nacisnęli...

Nie chodziło tylko o odwrócenie zaistniałych sytuacji, konstruktor postanowił cofnąć czas.

Trurl obudził się rano, jakby nigdy nic. Szybko wstał z łóżka, aby zobaczyć przez okno, co dzieje się na dworze. Widok zapierał dech w piersiach, był przepiękny, chociaż taki jak zawsze. Na podwórku stała jego maszyna, a wkoło latały i śpiewały ptaki i inne równie piękne stworzenia, które od zawsze były, są i zostaną w naszym życiu.